



Harlequin®

Romans
Historyczny

AMANDA
McCABE

Poślubić hrabiego

Amanda McCabe

Poślubić hrabiego

Tłumaczyła
Melania Drwńska

Tytuł oryginału: To Kiss a Count

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2009 by Ammanda McCabe

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8185-8

ROMANS HISTORYCZNY – 327

Prolog

Sycylia

– Panienko Talio! Nie ma mowy, abyśmy mogli jutro wyjechać. Jest jeszcze tyle do zrobienia!

Talia oderwała wzrok od pakowanych właśnie książek i papierów i spojrzała na pokojówkę, miotającą się po pokoju z naręczem sukien. Wokół stały pootwierane kufry, na wpół wypełnione rzeczami, a z szaf i szuflad wysypywały się ubrania i buty.

– Wiesz co, Mary – odparła ze śmiechem – ostatnio przeprowadzałyśmy się tak często, że dziwię się, iż pakowanie nie weszło ci w krew.

– No tak, ale też nigdy dotąd nie wyjeżdżałyśmy w takim pośpiechu. Nie ma dość czasu, żeby zrobić wszystko jak należy!

Talia musiała przyznać dziewczynie rację. Sir Walter Chase, jej ojciec, nie miał zwyczaju spieszyć się w podróży. Jechali wolno przez Italię, oglądając co ciekawsze stanowiska archeologiczne i odwiedzając badaczy, z którymi sir Walter korespondował, by na

koniec zatrzymać się na dłużej na Sycylii. Jednak jego misja dobiegła końca. Ruiny starożytnej osady zostały całkowicie odkopane, zbadane i przekazane miejscowym archeologom. Klio, starsza siostra Talii, zdążyła poślubić ukochanego, księcia Avertona, i wyjechała w podróż poślubną.

Sir Walter po latach wdowieństwa ożenił się ze swoją długoletnią towarzyszką, lady Rushworth, i oboje szykowali się do kolejnych podróży. Lato postanowili spędzić w Genewie, wraz z młodszą siostrą Talii, Terpsychorą, zwaną Cory. Talia także miała z nimi pojechać, jednak doszła do wniosku, że ma dosyć nowych miejsc. Postanowiła wrócić do domu, do Anglii, i pomóc najstarszej siostrze, Kaliopie, lady Westwood. Spodziewała się ona pierwszego dziecka, a listy, jakie od niej ostatnio przychodziły, były pełne tęsknoty. Zapytywała, kiedy wróci.

Talia podejrzewała, że Kaliopie wołałaby towarzystwo Klio, gdyż starsze Chase'ówny były ze sobą bardzo zżyte. Skoro jednak Klio pojechała w podróż poślubną, Kaliopie będzie musiała zadowolić się Talią uważaną przez wszystkich za osobkę egzaltowaną i płochą – wręcz wymarzoną na wyprawę do teatru lub modystki, ale zupełnie nienawykłą do poważnych życiowych problemów.

Talia spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Rozpuszczone włosy lśniły jak złoto w promieniach słońca, a twarzyczka w kształcie serca, duże błękitne oczy i różana cera sprawiały, że mogła się uważać za ładną.

To właśnie swojej urodzie zawdzięczała licznych wielbicieli, niemądrych i nieciekawych, którzy w swych kiepskich wierszach przyrównywali ją do wiosny lub porcelanowej pasterki.

Własna rodzina zdawała się całkowicie podzielać tę opinię. Wychwalano jej urodę, uśmiechano się do niej i rozpieszczano ją, a jednak wszyscy uważali, że błękitne oczy nie kryją w sobie głębi, że nie interesuje jej nic oprócz wstążek i romantycznych powieści. To Kal i Klio uchodziły za intelektualistki i spadkobierczynie duchowe ich ojca, Cory zaś była świetnie zapowiadającą się malarką. Natomiast Talia, nazywana przez ich matkę „kwiatuszkiem”, została stworzona do zabawy. Oczywiście, nigdy jej tego nie powiedzieli wprost. Oklaskiwali jej przedstawienia i chwalili wszystko, co napisała, ale widziała to w ich wzroku i słyszała w tonie słów.

Była po prostu inna niż reszta Chase'ów.

Tak bardzo liczyła na to, że po wydarzeniach ostatnich tygodni rodzina zmieni o niej zdanie, dostrzeże wreszcie jej możliwości oraz siłę ducha. Kiedy Klio zwróciła się do niej z prośbą o pomoc w ujęciu lady Riverton, która ukradła rzadki komplet starożytnych sreber, była w siódmym niebie. Nareszcie mogła się do czegoś przydać!

Początkowo wszystko zdawało się przebiegać zgodnie z jej planem i wspólnik lady Riverton został zdemaskowany, potem jednak sprawy potoczyły się nie tak. Lady Riverton zdołała zbiec, najprawdopodobniej ze srebrem, a Klio wraz z mężem wyruszyła, aby

ją odnaleźć. Talia została jednak wykluczona z dalszych poszukiwań, gdyż nie zdołała pomóc ani siostrze, ani ojcu.

Ani, mówiąc prawdę, jednemu człowiekowi, któremu pragnęła zaimponować – włoskiemu antykwariszowi i arystokracie, hrabiemu Marcowi di Fabrizio, partnerującemu jej w przedstawieniach teatralnych. Najprzystojniejszemu mężczyźnie, jakiego w życiu spotkała, a który musiał być, jej zdaniem, beznadziejnie zakochany w Klio. Siostry często dokuczały jej, że odtrąca wszystkich wielbicieli, ale przecież żaden z nich nie był taki jak Marco. Takie to już jej szczęście, że kiedy wreszcie spotkała namiętnego, przystojnego mężczyznę, jak na złość musiał pokochać jej siostrę!

Znowu zaczęła zgarniać książki i papiery, aby je zapakować do kufrów, gdy nagle jeden z rękopisów wyslizgnął jej się z rąk i kartki rozsypały się po dywanie. Gdy uklękła, aby je pozbierać, wzrok jej padł na tytułową stronę: „Mroczny zamek księcia Orlanda – włoski romans w trzech aktach”.

Sztuka, którą zaczęła pisać, gdy poznała Marca. Akcja rozgrywała się w renesansowej Italii i pełno w niej było zdobytych i utraconych miłości, czarnych charakterów, duchów oraz klątw. Pracowała nad nią z wielkim zapalem, ale teraz wszystko to utraciło sens. Wyglądała kartki i związawszy je sznurkiem, wepchnęła do kufra. Może któregoś dnia zajrzy znów do nich i będzie się śmiała ze swoich naiwnych wyobrażeń na temat przygody i prawdziwej miłości. Teraz

jednak musi pomóc Mary w pakowaniu, bo przed nimi podróż do Anglii.

Wiatr na dworze wzmógł się; zaszeleściły liście cytrynowych drzew. Talia podeszła do okna, żeby je zamknąć, i spojrzała w zadumie na ogród i wybrukowaną kocimi łbami uliczkę. Starożytne miasteczko Santa Lucia było takie piękne i tajemnicze! Czy w chłodnej, zielonej Anglii nie będzie tęskniła za jego sennym upałem, skalistymi wzgórzami i lazurowym niebem?

Przy dźwięku kościelnych dzwonów, wybijających godzinę, służba zaczęła wynosić kufry i skrzynie, ustawiając je przy fontannie. Talia wychyliła się przez okno, a stos bagaży rósł, w miarę jak kurczył się jej czas. Wiatr rozburzył jej włosy, zarzucając na oczy złociste pasma. Gdy odgarnęła je niecierpliwym gestem, zobaczyła Marca stojącego obok ich furtki.

Słyszała, że po ślubie Klio wyjechał z Santa Lucia, ale, jak widać, wrócił, i oparty o furtkę, patrzył na panujący wokół domu ruch. Na jego pięknej, smagłej twarzy nie malowały się żadne uczucia, a falujące czarne włosy lśniły w słońcu.

Talia odwróciła się od okna, zbiegła na dół i omijając taszczących kufry lokajów, dopadła furtki. Od Marca dzieliły ją już tylko żelazne pręty, tak rzadko rozstawione, że mogli się dotknąć rękami – ale równie dobrze mógłby to być ocean.

Jaki on przystojny, pomyślała, wpatrując się z zachwytem w jego opaloną twarz o wydatnych kościach policzkowych, kształtnym nosie i oczach koloru ciem-

nej czekolady. Klasyczną urodę tej twarzy naruszały jedynie czarne bokobrody. Wyglądał niczym wykreowany przez nią księżę Orlando.

Talia знаła wielu urodziwych mężczyzn. W przypadku Marca w grę wchodziło jednak coś więcej niż tylko jego wygląd. Była w nim pasja, z lekka tylko skrywana pod płaszczykiem dobrych manier. A także błyskotliwa inteligencja oraz dająca się zauważyć tajemniczość. Jakże chętnie poznałaby bodaj częśćkę jego sekretów!

Wątpiła jednak w to, iż kiedykolwiek uda jej się dotrzeć do głębi jego duszy, i to pomimo znanej nieustępliwości Chase'ów. Za dobrze bowiem umiał się maskować i był zbyt wytrawnym aktorem. Podejrzała, że nie byłaby w stanie rozszyfrować jego prawdziwej natury, nawet gdyby dano jej na to dziesięć lat. Tymczasem wszystko zdawało się wskazywać na to, że nie miała nawet dziesięciu minut.

Przypomniła sobie błogie godziny, spędzone wspólnie w starożytnym amfiteatrze. Kłócili się i śmiali, a w trakcie prób do sztuki udawali kochanków. Były to naprawdę cudowne chwile, których nie potrafi zapomnieć. Podobnie jak nigdy nie zapomni Marca.

– Myślałam, że wyjechałeś z Santa Lucia – powiedziała bez tchu.

– A ja myślałem to samo o tobie, signorina Talia – odparł z tym swoim ujmującym uśmiechem, od którego robił mu się dołek w policzku.

Talia odwróciła wzrok i przywołała na pomoc zdol-

ności aktorskie, aby ukryć prawdziwe uczucia. Przypomniała sobie skupiony, smutny wyraz jego twarzy podczas ślubu Klio i nawet udało jej się roześmiać. Byłoby to naprawdę żenujące, gdyby się zorientował, co do niego czuje. Miałyby znowu znaleźć się w cieniu siostry?

– Jak widać, mieliśmy za dużo pakowania, aby można było tak szybko wyjechać – powiedziała, wskazując na kufry. – Szkicowniki mojej siostry Cory, notatki ojca...

– I twoje kostiumy do „Antygony”?

– Tak, to też.

Odważyła się na niego spojrzeć. Przyglądał się jej ciemnymi oczyma. Nie dostrzegła w nich nawet śladu przyjaźni, jaka się między nimi zawiązała na scenie starożytnego amfiteatru.

– Bardzo żałuję, że nie udało nam się wystawić sztuki Sofoklesa – powiedział.

– Szkoda. Mieliśmy jednak dramatyczne sceny innego rodzaju, prawda?

Słyszając to, Marco wybuchnął ciepłym, zaraźliwym śmiechem. Nagle zapragnęła rzucić mu się na szyję i już go nigdy nie puścić, bo gdy on odejdzie, ona wróci do szarej rzeczywistości. Znowu będzie ładniutką trzpiotką, a jej sycylijska przygoda stanie się tylko wspomnieniem.

– Rzeczywiście, jesteś najbardziej przerażającym duchem, jakiego kiedykolwiek widziano na Sycylii – powiedział.

– To dopiero komplement! A mnie się wydawało,

że dotąd nie widziałam miejsca, w którym byłoby tyle duchów. Być może... – Urwała, odwracając wzrok.

– Może co?

– Może to zabrzmieć dziwnie, ale zastanawiam się, czy i ja zostanę jednym z tych duchów; czy zostawię tu cząstkę prawdziwej siebie – powiedziała cicho.

Marco dotknął delikatnie jej ręki. Pieszczota była ulotna, ledwie muśnięcie palców, a jednak poczuła żar, jakby sparzył ją płomień.

– Jaka jesteś naprawdę, Talio? – zapytał. Jego promienny humor ustąpił miejsca powadze. – Jesteś znakomitą aktorką, ale wydaje mi się, że...

– Talio! – usłyszała nagle głos ojca. – Z kim rozmawiasz?

Serce jej się ścisnęło, mimo to była mu wdzięczna, że im przerwał to krótkie sam na sam.

– Z hrabią di Fabrizzim, ojcze! – zawołała, wpatrując się w dłoń Marca na swojej dłoni. On jednak cofnął rękę i czar prysł.

– Zaproś go do środka. Chcę zasięgnąć jego opinii w sprawie tych monet, które znalazła Klio.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się do Marca. – Niczego nie da się przed tobą ukryć – szepnęła. – Jestem jak otwarta księga.

– Słyszałem w życiu wiele fałszywych stwierdzeń, signorina, ale mało tak niezgodnych z prawdą jak to. – Przyglądał się jej uważnie. – Twoja siostra Klio jest niczym otwarta księga. A ty jesteś jak sycylijskie niebo – raz burzliwe, a w chwilę później pogodne, ale nigdy przewidywalne.

Czy naprawdę tak o niej myślał? Jeżeli tak, był to największy komplement, jaki w życiu słyszała. Znaczyło to jednak, że ani nie widział, ani nie rozumiał wszystkiego do końca.

– Widziałeś mnie tylko w bardzo niecodziennych sytuacjach. Tam, u siebie, w prawdziwym życiu, jestem przewidywalna jak księżyc.

Marco roześmiał się.

– Kolejny fałsz, jak sądzę. Może któregoś dnia będę miał okazję obejrzeć cię w tym „prawdziwym życiu” i wyrobić sobie własne zdanie, jaka w istocie jest Talia Chase.

Posłała mu smętny uśmiech. Och, gdybyż to było możliwe! Mogłaby wyjawić mu swoje uczucia i wyznać, jak wiele znaczyła dla niej ich znajomość. Niestety, to tylko kolejne marzenie. Gdy ona odpłynie z Sycylii, on wróci do pałacu we Florencji i już się więcej nie spotkają.

A ona, przez resztę życia, będzie się karmić wspomnieniami.

Rozdział pierwszy

Bath

„Czy to możliwe, że zaledwie miesiąc temu byłam na Sycylii?” pisała Talia w swoim dzienniku, podczas gdy powóz podskakiwał na wyboistym gościńcu. „Musiał to być sen, bo ilekroć wyglądałam przez okno, widzę, że się rzeczywiście obudziłam”.

Wijący się łagodnie trakt, obramowany świeżą zielenią żywopłotów, bezkresne pola i przycupnięte wśród nich wioski w niczym nie przypominały spalonej słońcem sycylijskiej równiny. Talia zamknęła oczy i przez moment gotowa była przysiąc, iż czuje zapach rozgrzanych cytryn i ciepły wietrzyk, muskający pieszczotliwie jej ramię. Potem jednak powóz po raz kolejny podskoczył na nierównej angielskiej drodze, wyrывая ją ze wspomnień.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do siedzącej naprzeciw siostry, Kaliope de Vere, lady Westwood. Odpowiedziała uśmiechem, ale widać było, że przyszło jej to z trudem. Mimo poduszek i kołder, herbaty i galaretki z cielejących nówek, wmuszanych jej przez

Talię, Kaliope wciąż była blada, a jej piwne oczy wydawały się olbrzymie w białej jak kreda twarzy.

Ta właśnie bladość była przyczyną obecnej podróży do Bath. Kaliope bowiem nie tylko nie doszła jeszcze do siebie po trudnym porodzie małej Psyche, ale z dnia na dzień chudła i była coraz bardziej zmęczona. Nie miała apetytu, brakowało jej energii, aby komenderować wszystkimi jak dawniej.

Gdy Talia zorientowała się, jak sprawy stoją, poważnie się zaniepokoiła. Teraz miała nadzieję, iż pomysł szwagra, aby zabrać Kal do wód na kilka tygodni, okaże się skuteczny. Cameron udał się tam przed nimi, aby znaleźć odpowiednie lokum, a Talia zajęła się organizacją podróży.

Pochłonięta angażowaniem nianiek i pokojówek, pakowaniem rzeczy i zamykaniem londyńskiego domu, prawie zapomniała o Sycylii i Marcu. Prawie...

– Co tam piszesz? – zapytała Kaliope, zaglądając do koszyka, w którym wśród atlasowych kołderek spała maleńka Psyche. Dziewczynka nareszcie zapadła w sen po długich przeplakanych godzinach. – Jakąś nową sztukę?

– Tylko parę uwag w dzienniku – odparła Talia, chowając pamiętnik. – Jeszcze nie zaczęłam nowej sztuki.

Kaliope westchnęła.

– Obawiam się, że to moja wina. Od powrotu z Włoch jesteś przy mnie taka zajęta, że nie masz czasu nawet odetchnąć.

– Wcale mi to nie przeszkadza. W końcu, po co są

siostry, jeśli nie po to, aby sobie pomagały w potrzebie? – zauważyła z uśmiechem.

– Jakie to szczęście, że jest nas tyle! – odparła Kaliope. – A teraz dolicz jeszcze do tego siostrzenicę oraz macochę.

– Rzeczywiście, jesteśmy rodziną kobiet – stwierdziła Talia, zerkając na Psyche. Ładniutka dziewczynka, z wijącymi się czarnymi jak u matki włosami, wyglądała jak aniołek wśród różowych koronek i atlasów. – Psyche już jest Chase'ówną w każdym calu.

Kaliope uśmiechnęła się tkliwie do śpiącej smacznie córeczki.

– Obawiam się, że nic jej nie powstrzyma przed wyrażeniem własnego zdania.

– Myślisz, że będzie taka jak jej ciocia Klio?

– Księżna? To możliwe. – Kaliope rozluźniła kołderki spowijające Psyche. – Przyznam ci się, że wiadomość o ślubie Klio była dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Przecież pamiętam, że ona i Averton się nie znosili! Po tym, co zaszło w Yorkshire...

Talia przypomniała sobie ślub siostry w protestanckiej kaplicy w Santa Lucia. Klio wręcz promieniała szczęściem, gdy ująwszy dłoń księcia, powtarzała za nim słowa przysięgi małżeńskiej.

– Różne cuda zdarzają się w Italii – powiedziała z westchnieniem.

– Na to wygląda. – Kaliope spojrzała uważnie na siostrę, a Talia, jak zwykle, poczuła się niepewnie pod jej wzrokiem. Gdy były dziećmi, Kaliope zawsze